



IRENEUSZ GIELATA

Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej

„Ludzkie owady” i człowiek – o dalekiej bliskości życia w niedoli i wspaniałości

1.

W baśniach i bajkach dzieją się rzeczy niezwykle i od takich zdarzeń roi się też w niesamowitych opowieściach E.T.A. Hoffmanna. W jednej z nich, której bohaterką jest pchła, a przedmiotem magicznym „mikroskop myśli”, tj. miniaturowa soczewka pozwalająca czytać w ludzkich umysłach, dochodzi do osobliwego pojedynku na lunety: „wyciągnął z kieszeni niewielką lunetę, rozsunął ją na całą długość i ruszył na wroga, wołając głośno: – Wyciągaj i ty, przeklętniku, jeśli ci nie brak odwagi!”¹. Zawezwany przeciwnik natychmiast wyciąga podobny przedmiot, rozsuwa go i wrzeszcząc, odpowiada: „Podejdź tylko, stając do walki i wkrótce poczujesz moją moc!”, po czym zaczynają zadawać sobie dziwaczne ciosy:

Obaj przyłożyli lunety do oczu i gniewnie ruszyli do ataku, nacierając ostro i morderczo, przedłużając, to znów skracając swoją broń przez zsuwanie i rozsuwanie. Stosowali przy tym finty, parady, wolty, słowem, wszelkie arkana fechtunku, a wydawali się coraz bardziej rozjątrzeni. Gdy jeden z nich został trafiony, krzyczał głośno i podskakiwał, wykonując najdziwniejsze kapriole, najpiękniejsze entrechats i piruety, niczym najlepszy solista paryskiego teatru, dopóki przeciwnik, skróciwszy swą lunetę, nie zmierzył go wzrokiem. Gdy z kolei trafiony był drugi przeciwnik, robił to samo. Tak więc na zmianę wykonywali najswawolniejsze skoki, najdziwniejsze gesty, pośród najwścieklejszych

¹ E.T.A. HOFFMANN: *Mistrz pchła. Bajka zawarta w siedmiu przygodach dwóch przyjaciół*. Przeł. M. KURECKA. W: IDEM: *Opowieści*. Wybór W. KOPALIŃSKI. Warszawa 1962, s. 398.

krzyków; pot ściekał im z czoła, wytrzeszczali oczy nabiegłe krwią, a ponieważ dostrzec można było jedynie spojrzenia, jakie na siebie wzajemnie przez lunety rzucali, poza tym wszakże żadnych innych powodów tego tańca świętego Wita nie było, musiano uważać ich za szaleńców, co wyrwali się z domu wariatów².

Istota przedstawionego w opowiadaniu pojedynku sprowadza się do walki na spojrzenia. Lunety w rękach walczących to narzędzia, które pozwalają wyostrzyć wzrok, wzmacniają jego napięcie, zmieniać pole i zakres widzenia. Toteż ciągle są rozsuwane lub zsuwane i nieustannie przykładane do oczu, które od tego wszystkiego stają się wytrzeszczone i nabiegłe krwią. Pikanterii całej sytuacji dodaje fakt, że uczestnikami owego swoistego tańca świętego Wita są dwaj holenderscy przyrodnicy: Jan Swammerdam i Antoni Leeuwenhoek. I nieważne jest to – o czym powiadamia nas skrupulatnie narrator – że pierwszy z nich umarł w 1680 roku³, a drugi spoczywa w grobie w kościele w Delft od 1725 roku⁴, a więc będąc od dawna zmarłymi, nie mogli pojedynkować się kilkanaście lat później w jednym z frankfurckich domostw. W końcu zgodnie z podtytułem opowiadania Hoffmanna historia o mistrzu pchle jest bajką, a przecież w bajkach wszystko może się zdarzyć. Jednak i tak nakreślona w fabule sytuacja odnajduje swe odbicie w rzeczywistości.

Historycy zwykli przedstawiać ich jako zacieklej i zawziętych naukowych rywali. „Swammerdam irytował się na Leeuwenhoeką – odnotowuje w *Niebezpiecznej wiedzy* Luuc Kooijmans – który swoimi odkryciami wywołał duże zamieszanie, a jednocześnie nie miał nic mądrego do powiedzenia w kwestii ich interpretacji. Człowiek ten wkładał wszystko pod swój mikroskop, opisywał, porównywał, ważył i liczył, ponieważ jednak nie znał literatury naukowej, jego badania były całkowicie chaotyczne i pod każdym względem pozbawione głębi. [...] Gdy Leeuwenhoekowi zwracano uwagę, że jego rozumowaniu brak spójności, on uparcie trwał przy swoim zdaniu, w wyniku czego Swammerdam w końcu przestał z nim w ogóle dyskutować”⁵. Leeuwenhoek stworzył niezwyk-

² Ibidem, s. 398.

³ Zob. ibidem, s. 379.

⁴ Zob. ibidem, s. 338–339; dzisiejsze źródła sytuują datę śmierci Leeuwenhoeką dwa lata wcześniej.

⁵ L. KOOIJMANS: *Niebezpieczna wiedza. Wizje i leki w czasach Jana Swammerdama*. Przeł. R. PUCZEK. Warszawa 2010, s. 370; w innym miejscu historyk pisze, że Leeuwenhoek wręcz kreował się na rywala Swammerdama: „Więcej o pracy Swammerdama Towarzystwo Królewskie dowiedziało się za pośrednictwem Anthonie Leeuwenhoeką, który donosił, że Swammerdam – jak wynika z jego własnej książki o owadach – uznał odchody pchły za larwy. Leeuwenhoek zawiadomiał, że on również obserwował pchły i ich jaja przez swoje mikroskopy i że jego wyniki nie zgadzają się z wynikami Swammerdama. Coraz wyraźniej kreował się na rywala Swammerdama i chociaż jego raporty sprawiały wrażenie nieco niezdarnych, uczeni musieli przyznać, że widział rzeczy, których nie potrafił zaobserwować nikt inny”. Ibidem, s. 362–363.

łe soczewki, za pomocą których mógł dostrzec w kropli wody mikroskopijne zwierzątka, nie potrafił jednak ze swoich obserwacji wyciągnąć odpowiednich wniosków. Jego mikroskopy uwiarygodniły jednak odkrycia Swammerdama, pozwoliły pokazać budowę i skład różnych części maleńkich owadów i dowieść chociażby tego, że rozwijają się one z jaj, a nie, jak powszechnie do tej pory sądzono, ze zwierzęcej padliny czy z jakiejś innej gnijącej materii organicznej. Żyjący wiek później od nich Hoffmann wiedział, jak wielką rolę w ich odkryciach odegrały mikroskopy, które wyostrzyły ludzki wzrok i pozwoliły odkryć niewidoczną dotąd otchłań maleńkiego świata. Stąd jego bohaterowie walczą na lunety, zadają ciosy za pomocą wejrzeń, fechtują – pogłębiając spojrzenie. Cała ta karykaturalna scena, zrodzona z ducha rysunków Callota, obrazuje zwrot, jaki dokonał się w siedemnastowiecznej nauce, wskutek którego doszło do uwolnienia wiedzy od autorytetu ksiąg (zwłaszcza starożytnych oraz średniowiecznych) i oparcia jej na obserwacji natury. Najpełniejszym wyrazem tejże przemiany stało się oko ludzkie wsparte na kartezjańskim rozumie i zaopatrzone w narzędzia optyczne autorstwa Leeuwenhoeka.

Hoffmann każe spojrzeć na odkrycia holenderskich przyrodników jako na efekt swoistej walki na obserwacje i na wnioski dające się z nich wyprowadzić; innymi słowy: na rodzaj badawczego sporu ogniskującego się wokół pogłębienia widzenia. Tak rzecz ujmując, można powiedzieć, że oko Swammerdama ujrzało coś, czego nie potrafiło dostrzec oko konstruktora najdoskonalszych ówczesnie mikroskopów – na przykład bliskość życia człowieka i owada. „Jan Swammerdam zrozumiał – jak mówi o tym Kooijmans – że owady pod każdym względem podobne są do innych zwierząt nie tylko co do budowy, ale także co do sposobu, w jaki przychodzą na świat. Każde zwierzę wyrasta z jaja. Wynioskował z tego, że natura działa zgodnie z pewną zasadą i że istnieją niezliczone warianty owej zasady. Nie ma mowy o jakiejś fundamentalnej hierarchii, a zatem pod względem genezy i budowy ludzie nie różnią się w istotny sposób od wszy”⁶. Ale w jego oczach nie tylko odkrycia w anatomii przyczyniły się do zatarcia różnicy pomiędzy człowiekiem a owadami. Swammerdam, o czym wielokrotnie wspomina Kooijmans, zaczął odnajdować pomiędzy nimi także inne podobieństwa. W zdumienie wprawiała go troska mrówek, które przносиły w pyszczkach wyklute z jaj młode larwy w miejsca, gdzie mogły znaleźć pożywienie⁷; zaś w życiu jętki, grzebiącej przez lata w błocie po to, aby raz wzlecieć na kilka godzin w powietrze i obumrzeć, doszukał się, niczym twórca barokowych wariacji na temat *vanitas*, przynębiającego obrazu życia ludzkiego⁸.

⁶ Ibidem, s. 145.

⁷ Zob. ibidem, s. 119.

⁸ Kooijmans zaznacza, że praca o jętce przeniknięta została myślą religijną, stąd stała się ona dla niego symbolem małości życia ludzkiego: „Historia życia tego zwierzątka może, jak uważał, stać się symbolem ludzkiego żywota, który w obliczu wieczności trwa ledwie dzień. A właściwie to noc – spędzoną w grzechu, w pogoni za doczesnymi sukcesami. Swammerdam sądził, że hi-

Oko Swammerdama odkryło zatem niepokojącą bliskość łączącą człowieka z otaczającą go „cizbą stworzeń”.

2.

Ową bliskość przeczuł już wiek wcześniej Michel de Montaigne. W jednym z esejów uznał zwalczanie ludzkiej zarozumiałości i próżności za największą wartość filozofii⁹. Zgodnie z tym przekonaniem konsekwentnie piętnował wszelkie objawy takich postaw. W *Apologii Rajmunda Sebond* odnalazł je w przeświadczeniu o wyższości człowieka nad zwierzętami:

Zarozumienie jest naszą wrodzoną i pierworodną chorobą. Najbardziej opłakanym i kruchym ze wszystkich stworzeń jest człowiek, a zarazem najpyszniejszym. Czuje się i widzi pomieszczonym na śmietniku i gnoju świata, przykutym i przywiązany do najgorszej, najbardziej umarłej i zmurszałej jego części na najniższym pięttrze domu, najbardziej oddalonym od sklepienia niebios, wraz ze zwierzętami najpodlejszej kondycji; i oto w urojeniu swoim stawia się nad krąg księżyca i niebo kładzie sobie pod stopy!¹⁰

Mógłby się pod tymi słowami podpisać i sam Swammerdam, który doszukiwał się przecież analogii pomiędzy człowiekiem a mieszkanką gnojowisk: jętką. W dalszej części eseju Montaigne stanowczo podważył podstawy wyróżniania się człowieka, wywyższania nad zwierzętami, ową – jak to określił – niedającą się zliczyć ani rozpoznać „cizbą stworzeń”¹¹, z którą dzielimy ten sam los. „Nie jesteśmy ani o tyle wyżej, ani o tyle niżej od reszty” i chociaż w świecie ludzkim „istnieje niejaka odmienność, są rangi i stopnie”, to jednak niweczy ją „wspólnota postaci tej samej przyrody”, wskutek czego człowiek „jest spętany i zakłęty, jest ujarzmiony podobnym musom co inne stworzenia jego rzędu”¹² – przekonywał Montaigne, walcząc z pychą i ludzką zarozumiałością. Swammerdam dodałby do tychże słów co najwyżej: a także stworzenia rządów od niego niższych. Zresztą również autor *Prób* – sięgając po przykłady z życia owadów – zwracał uwagę

storia jętki pomoże ludziom zdać sobie sprawę z własnej ułomności. Jemu przynajmniej uświadomiła, że wartość życia na ziemi nie da się porównać z wartością życia wiecznego na tamtym świecie”. Zob. L. KOIJMANS: *Niebezpieczna wiedza...*, s. 335–336.

⁹ Zob. M. DE MONTAIGNE: *O zarozumiałości*. W: IDEM: *Próby*. T. 2. Przekł. T. ŻELEŃSKI (BOY). Oprac., wstęp i komentarze Z. GIERCZYŃSKI. Warszawa 1985, s. 305.

¹⁰ M. DE MONTAIGNE: *Apologia Rajmunda Sebond*. W: IDEM: *Próby*. T. 2..., s. 140.

¹¹ Zob. ibidem, s. 140.

¹² Zob. ibidem, s. 146–147.

na podobieństwo władz rozumu ludzkiego do tego, czym kierują się w swoich zachowaniach organizmy niższego rzędu:

Czyż istnieje społeczność ustanowiona z większym porządkiem, podzielona na więcej szarż i urzędów i stateczniej kierowana, niż jest królestwo pszczół? Ów tak harmonijny podział zajęć i obowiązków, czyż możemy sobie wyobrazić, aby istniał bez rozumu i przewidywania¹³.

Czemu pająk zagęszczałby swą sieć w jednym miejscu, a zwalniał w drugim, czemu posługiwałby się to tym, to innym rodzajem węzła, gdyby nie miał rozumu i myśli, i wniosowania?¹⁴

Montaigne, krytykując ludzką wyniosłość, wyraził doświadczenie zrównania pozycji człowieka i zwierzęcia – doświadczenie, które dopiero w całej pełni zostało uchwycone przez pokolenie Swammerdama. Mikroskop pozwolił zobaczyć coś, czego nie można już było w żaden sposób odrzucić – zmyślnie szkiełka optyczne pokazały, że nawet kłębiąca się wokół człowieka „cizba” rozlicznych żyjatek podlega temu samemu co on „musowi”. Narzędzie, jakie udoskonalili Leeuwenhoek, powiększając pole widzenia, zmniejszyło odległość dzielącą człowieka od owada. Nagle to, co do tej pory było obce i niepojęte, zaczęło stawać się jakoś znajome i zrozumiałe. Ale czy bliskie...?

Hoffmann udziela na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. W finale *Mistrza pchły* podają słowa oskarżenia skierowane do holenderskich przyrodników:

Wy natomiast, biedacy ogłupieni, ty, nieszczęsny Swammerdamie, i ty, żałosny Leeuwenhoeku, całe życie wasze było nieskończonym i nieustannym błędem. Usiłowaliście badać naturę, nie przeczuwając nawet znaczenia wewnętrznej jej istoty. Ośmieliliście się wdrzeć do jej warsztatu, chcieliście podpatrywać tajemną jej pracę, mniemając, iż uda się wam bezkarnie ujrzeć straszliwe tajemnice bezdennych głębin, oku ludzkiemu niedostępnych. Serca wasze pozostały martwe i skostniałe, prawdziwa miłość nigdy nie rozplomieniła dusz waszych, nigdy nie przemówiły do was słodkimi słowy kwiaty ani barwne, lekkoskrzydłe owady. Mniemaliście, że nabożnie i z bogobożnym podziwem oglądacie wzniosłe i święte cuda przyrody, lecz usiłując w świętokradczy sposób przeniknąć przyczynę owych cudów aż po jej treść najtajniejszą, samiście nabożność swą zniszczyli, wiedza zaś, do której dążyliście, była jedynie majakiem, co zwodził was, niczym ciekawe i zuchwałe dzieci. Głupcy!¹⁵

¹³ Ibidem, s. 142.

¹⁴ Ibidem, s. 143.

¹⁵ E.T.A. HOFFMANN: *Mistrz pchła...*, s. 484.

3.

Bajka Hoffmanna stanowi krytykę oświeceniowego rozumu. W ocenie romantycznego pisarza jego zupełnej władzy ulegli holenderscy przyrodnicy, którzy jak Mickiewiczowski Starzec z ballady *Romantyczność* nie potrafili uwolnić własnego spojrzenia od „szkiełka i oka”. Obraz świata, jaki się wyłania w tym oglądzie, choć niweluje różnice pomiędzy człowiekiem a niezliczoną rzeszą owadów, nie pozwala ujrzeć jednak „bezdennych głębin, oku ludzkiemu niedostępnych”. Mikroskop Leeuwenhoeka w rękach kartezjańskiego cogito tylko powiększa świat maleńkich istot, ale do niego nie przybliża. Satyrycznie udało się to uchwycić Swiftowi, który każe swemu bohaterowi zmagać się w świecie liliputów z muchami dużymi jak skowronki czy z osami wielkości kuropatw, o półtoracalowych, ostrych jak igły żądłach¹⁶. Niewidoczne dla krajowców owady wywołują u przybysza strach i niechęć, a nawet – jak ma to miejsce w przypadku wszy – wstręt:

Najobrzydliwszy ze wszystkiego był widok niezliczonych wszy, uwijających się na odzieży tych nieszczęśliwych. Członki tego robactwa mogłem gołym okiem doskonalej rozpoznać niżeli członki wszy europejskich za pomocą drobnowidzu i wyraźnie widziałem, że pysk mają podobny do ryja świni¹⁷.

Swift obdarza Gulliwera „okiem mikroskopu”, a dokładnie – zgodnie z niebywale trafną sugestią anonimowego autora polskiego przekładu – „okiem drobnowidzu”. Dzięki temu widzi on świat w powiększeniu, a więc w obrazach, jakie można zobaczyć przez mikroskopowe soczewki. W zmienionej skali wszy jawią się – niczym stwory na płótnach Hieronima Boscha – z ogromnymi pyskami w kształcie świńskich ryjów i budzą wyłącznie odrazę i obrzydzenie. Takie spojrzenie nie zawiera w sobie nic z bliskości, a tylko jeszcze bardziej zwiększa przestrzeń oddalenia. Co prawda Gulliwier wyraża zamiar zbliżenia się do tychże organizmów, lecz chce to uczynić ze skalpelem w rękę – „i miałem wielką chęć anatomicznie je rozbierać, ale, nieszczęściem, zostawiłem był instrumenty na okręcie, widok zaś tych zwierząt był tak odrażający, że mi się aż mdło robiło”¹⁸. Swift znowuż się tu nie myli i dokładnie przedstawia rzeczywistość świata podporządkowanego mocom władztwa „szkiełka i oka”. Przecież nie inaczej postępował Swammerdam, który zasłynął również z tego, że stworzył niepowtarzalną kolekcję owadów. „Unikatowe były – odnotowuje Kooijmans – zwłaszcza zbiory owadów, na które składało się nie tylko kilka tysięcy różnych gatunków,

¹⁶ Zob. J. SWIFT: *Podróże Gulliwera*. Przekł. anonimowy z 1784 roku porównany z oryginałem przez J. Kotta. Wstęp. J. КОТТ. Warszawa 1956, s. 160–161.

¹⁷ Ibidem, s. 164.

¹⁸ Ibidem.

ale także rysunki i preparaty owadów w różnych stadiach rozwojowych. Ponadto część owadów była sekcjonowana, dzięki czemu można było obejrzyć ich narządy wewnętrzne. W skład kolekcji wchodziły także muszle (czasami przecięte, aby pokazać ich budowę) i preparaty anatomiczne – do większości z nich wstrzyknięto wosk, co sprawiało, że wyglądały jak żywe¹⁹. Przyrodnik przez szesnaście lat tworzył swoją osobliwą kolekcję, pełną porozcinanych ciał małych zwierzątek; często także dokonywał swoistych pokazów przed innymi naukowcami, aby unaocznić wyniki własnych badań²⁰.

Bliskość jest niemożliwa, gdy podchodzi się do małych organizmów ze skalpelem czy obcęgami. Pokrojony owad, poddany oglądowi „szkiełka i oka”, odsłania tylko swoje anatomiczne wnętrze i nic więcej. Badacz odkrywa wówczas jedynie zbiór uporządkowanych części i układów organicznych, takich samych jak u innych istot wyższego rzędu i co najwyżej może dojść do wniosku, że natura działa wedle pewnej zasady, która posiada niezliczone odmiany, oraz uświadomić sobie brak różnic pomiędzy nim a ogarniającą go zewsząd „ciżbą stworzeń”. Kto wie, czy nie właśnie to miał na względzie Hoffmann, gdy formułował anatemę na Leeuwenhoeką i Swammerdama. Są oni głupcami nie tylko dlatego, iż mniemali, że w „świętokradczy sposób”, a więc za pomocą skalpela i szkiełek „drobnowidzów”, potrafią przeniknąć istotę natury. W oczach romantycznego pisarza źródłem ich szczególnej tępoty jest także to, że nie umieją oni spojrzeć na świat zwierzęcy spoza „szkiełka i oka”, a to – jak poucza w *Romantyczności* Mickiewicz – uniemożliwia pełniejsze poznanie czy – jak chce tego Hoffmann – zrozumienie „słodkiej” mowy „barwnych, lekkoskrzydłych owadów”. Bliskość jest niedostępna dla tych, którzy pyszną się rozumem i w swoich poczynaniach nie kierują się uczuciami; „martwota serca”, jaką przypisał holenderskim przyrodnikom autor *Mistrza pchły*, buduje pomiędzy nimi a małymi stworami nieprzekraczalny dystans.

Opublikowane w 1822 roku opowiadanie Hoffmanna pokazuje nową perspektywę, nieznaną dotąd sposób spojrzenia na świat „mikrostworów”²¹, do którego, jak sugeruje oskarżenie sformułowane wobec Leeuwenhoeką i Swammerdama, można przybliżyć się poprzez „oko serca” i – co się z tym wiąże – wskazuje na zmianę w sposobie mówienia o doświadczeniu braku wyróżniania człowieka wobec zwierząt. Nie oznacza to jednak, iż wszyscy romantycy zakła-

¹⁹ L. KOIJMANS: *Niebezpieczna wiedza...*, s. 363.

²⁰ O takim pokazie – choć niedotyczącym bezpośrednio owadów – wspomina Kooijmans: „gdy chciał pokroić jednego z wodnych ślimaków, którego wyłowił z rowu, zwierzątko natychmiast schowało się całkowicie do muszli. Swammerdam musiał skruszyć muszlę obcęgami, aby wyjąć z niej ślimaka, ale jego wysiłek został nagrodzony. Podczas sekcji w macicy zwierzątka natrafił na małego ślimaczka, który wydobył się już z błon i wyjęty z macicy, od razu zaczął pływać”. Zob. L. KOIJMANS: *Niebezpieczna wiedza...*, s. 364.

²¹ To określenie owadów pojawia się w listach George Sand. Zob. G. FLAUBERT, G. SAND: *Korespondencja*. Wstęp, przekł. i przypisy R. ENGELKING. Warszawa 2013, s. 70–71.

dali możliwość przekroczenia tego, co oddziela ludzi od owadów. Część z nich stała na stanowisku negującym jakiegokolwiek wzajemne zrozumienie. Świadczy o tym chociażby zapis z dziennika Delacroix, który w 1850 roku zaobserwował pochód mrówek ciągnących jedną z nich:

wątpię, czy przyrodnicy potrafią mi to zjawisko wyjaśnić. Cały ten ludek maszerował w największym porządku, jak gdyby opuszczał poprzednią siedzibę na zawsze; niewielka ilość mrówek-robotnic szła w przeciwnym kierunku. Dokąd szły? Wszyscy – zwierzęta, ludzie, rośliny – jesteśmy zamknięci i byle jak pomieszani w tym ogromnym pudle, które nazywa się Wszechświatem. Chcielibyśmy czytać z gwiazd, snuć domysły o przyszłości i przeszłości, które są poza zasięgiem naszego postrzegania, a nie rozumiemy nic z tego, co mamy przed oczami. Wszystkie istoty są oddzielone od siebie na wieki i niepojęte jedno dla drugich²².

Wkrótce dla tych i innych zachowań owadów znajdzie wyjaśnienie Jean Fabre, który od 1878 roku zacznie publikować *Pamiętniki entomologa*. Jednakże w połowie dziewiętnastego wieku Delacroix nie mógł jeszcze pojąć znaczenia dziwnej procesji mrówek i chociaż uważał, że wszystkie żywe istoty tkwią w tym samym „pudle” natury, a zatem – by przywołać raz jeszcze określenie Montaigne’a – są „ujarzmione podobnym musem”, to na zawsze pozostaną one dla siebie obce i niezrozumiałe. Takie stanowisko zdaje się wykluczać możliwość zbliżenia się do owadów, wsłuchania się w ich – jak roił o tym Hoffmann – „słodką mowę”. Ale można na tę wypowiedź spojrzeć także z innej strony. Same słowa o pochodzie mrówek świadczą o tym, że malarz wykonał znaczący gest pochylenia się nad owadami. Ich sposób postępowania wprawia go w zadziwienie pomieszane z niepokojem, a samo wrażenie jest tak silne, że ślad jego pozostawia w dzienniku.

O takich spotkaniach z mieszkańcami małego świata piszą też inni dziewiętnastowieczni twórcy. Świadkiem morderczej wojny mrówek, „walczących niczym buldogi”, stał się Henry David Thoreau²³, który posunął się nawet do tego, że umieścił trzy spośród walczących maleńkich wojowników pod szklanką na parapecie i przez lupę obserwował ich poczynania:

zobaczyłem, że [czerwona mrówka – dop. I.G.] choć uporczywie odgryza przeciwniczkę lewą przednią nogę, oderwawszy jej uprzednio ostatni czulek, własną pierś ma rozszarpaną i wystawia wnętrzności na pastwę szczęk czarnej wojowniczkki, której napierśnik jest najwyraźniej za gruby, aby czerwona mogła go rozpruć. Z ciemnych rubinów oczu cierpiącej ziało takie okrucieństwo,

²² E. DELACROIX: *Dzienniki. Część pierwsza (1822-1853)*. Przeł. J. GUZE, J. HARTWIG. Gdańsk 2003, s. 254.

²³ Zob. H.D. THOREAU: *Walden, czyli życie w lesie*. Przekł., przedmowa i przypisy H. CIEPLIŃSKA. Warszawa 1991, s. 277-279.

do jakiego tylko walka potrafi pobudzić. Walczyły pod szklanką jeszcze pół godziny, a gdy ponownie na nie spojrzełam, u obu boków czarnej wojowniczkii wisały głowy przeciwniczek, oderwane przez nią od odwłoków, lecz nadal dające oznaki życia, wczepione w swoją pogromczynię najwyraźniej wciąż tak samo mocno, przypominające upiorne trofea u łęku siodła²⁴.

Wcześniej, kiedy Thoreau relacjonował przebieg bitwy, jaka rozegrała się nieopodal jego drewnitni, opisywał ją, zachowując epicki dystans. Sięgał po charakterystyczne figury i porównania – walczące mrówki przyjmują w jego tekście imiona greckich herosów: Achillesa i Patroklesa, a całe krwawe stracie owadów porównane zostaje do innych wielkich bitew: pośrednio do bitwy pod Troją, a wprost do bitew: pod Austerlitz, Dreznem, Concord czy Bunker Hill. Jednak dopiero kiedy Thoreau zaczął przypatrywać się owadom z bliska, odkrył pewien rodzaj bliskości – wspólnotę doświadczenia ludzi i walczących na śmierć i życie mrówek. „Nigdy się nie dowiedziałem – dzieli się swoimi wrażeniami – która strona zwyciężyła ani też jaki był powód wybuchu wojny, lecz przez pozostałą część dnia czułem się tak poruszony i udręczony, jak gdybym oglądał przed swoimi drzwiami bitwę prowadzoną przez ludzi, okrutną i krwawą”²⁵.

Thoreau opublikował eseje o „życiu w lesie” w 1854 roku, a więc 4 lata po powstaniu zapisu Delacroix o procesji mrówek i ponad 30 lat po ukazaniu się *Mistrza pchły. Walden...* w jakiś sposób staje się sygnałem przemiany spojrzenia na świat małych istot, o którą wcześniej upominał się Hoffmann. Zachowanie owadów, które obserwował Thoreau, nie tyle wprawiało go w stan refleksji i zadziwienia – jak miało to miejsce w przypadku Delacroix – co wzbudzało w nim silne emocje. Krwawe sceny, które ujrzał przez lupę, dręczyły go do końca dnia. Okrutny los małych bojowników poruszył go, a przez to stał mu się bliski. Poczucie to wzmagala narastająca świadomość, że los ten niczym się nie różni od pełnej okrucieństw ludzkiej historii. Nieme mrówki niejako przemówiły językiem uczuć, skarżąc się na to, że jak wszystkie inne istoty, które zamieszkują wielkie „pudło wszechświata”, doświadczają cierpienia²⁶.

Lupa, przez którą patrzył Thoreau, nie jest już takim samym narzędziem optycznym, jakim był mikroskop Leeuwenhoeka – pozwala zobaczyć coś więcej niż tylko budowę anatomiczną maleńkich zwierzątek, coś, czego jednak nigdy

²⁴ Ibidem, s. 279–280.

²⁵ Ibidem, s. 280.

²⁶ Stosunek autora *Walden...* do zwierząt najwnikliwiej opisał Tadeusz Sławek w książce *Ujmować* (zob. zwłaszcza fragmenty na stronach 340–344), gdzie m.in. dowodzi, że „Thoreau czyta naturę jak grecką scenę; myśli o »tragediach, jakie nieustannie rozgrywają się w życiu zwierzęcia« [...], i uznając – jak Donne – że dzwon bije każdemu, spogląda na świat ludzkiej kultury jako na przypomnienie *zoê*, nagiego bycia, które jest powołaniem do cierpienia. Męka jest braterstwem wszystkich istot, a kultura – jej upamiętnieniem i sposobem przeżywania, a nie oddalania, jak zwykle wolimy przyjmować: »Czyż los nie uczynił nas braćmi?«. Zob. T. SŁAWEK: *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata*. Katowice 2009, s. 341.

do końca nie uda się rozpoznać. Z taką lupą zaczęli zbliżać się do owadów także inni twórcy, aby stopniowo upewniać się w przekonaniu, które chyba najlepiej wyraził Maurycy Maeterlinck, podpatrując życie termitów: „Nie wyłączając pszczoł i mrówek, nie ma, powtarzam, w tej chwili na ziemi istot żywych, będących jednocześnie tak dalekimi i tak bliskimi, nie ma niczego w niedoli tej i wspałości zarazem, tak bardzo ludzkiego”²⁷. Maeterlinck mówi tu tylko o termitach, pszczołach i mrówkach, ale owa „daleka bliskość” – czego dowodzą na przykład pamiętniki Fabre’a – łączy też ludzi z innymi owadami, z którymi przyszło nam doznawać życia w całej „niedoli i wspałości”. A zatem doświadczenie bliskości tego, co tak dalekie, staje się możliwe dopiero wówczas, gdy człowiek zdoła uwolnić się od pychy wyróżnienia, a więc gdy – jak określił to kiedyś Czesław Miłosz – „nadejdzie moment wiedzy, krótki błysk współczucia i wspólnoty ze wszystkim, co miało być jedynie narzędziem, a co czuje i cierpi...”²⁸.

²⁷ M. MAETERLINCK: *Życie termitów*. Przeł. F. MIRANDOLA. Lwów–Poznań 1927, s. 13.

²⁸ Zob. C. MIŁOSZ: *Legends nowocześnieści*. Kraków 2009, s. 39; i dalej Miłosz podaje przykłady oddziaływania owych prawd, jakie odsłaniają chwilowe przebliski „współczucia i wspólnoty”: „Jastrząb rozdzielający ptaka – to ja sam. Ptak rozdzielany przez jastrzębia – to ja sam. Śmiertelne boje mrówek to boje ludzkich armii. W pożeraniu się bakterii, w czatowaniu węży wśród podzwrotnikowych pnączy, w akcie miłosnym modliszek, dziwnych owadów, których samica, o wiele silniejsza i lepiej uzbrojona, zjada samca w czasie kopulacji – wszędzie ten sam prąd czegoś tajemniczego i nieznanego, co nazywa się życiem i czemu podlega człowiek, chociaż dokłada wysiłków, aby wyrzeć się spod panowania praw elementarnych”. Ibidem, s. 39.

Abstract

„Human insects” and man – on the distant closeness of living in misery and greatness

The author analyzes E.T.A. Hoffmann’s short story *Master Flea*, focusing mainly on the scene of the telescope duel between two biologists: Jan Swammerdam and Anton Leeuwenhoek. This scene triggers reflection on discovering the closeness between humans and insects – a closeness that became possible once man started to question the possibility of being different from animals. Even though Swammerdam equated human beings with insects, he never overcame the limitations of anatomic perception. It was only the generation of Romantics that discovered the similarity of fate between humans and insects – a similarity, as Maurice Maeterlinck called it, of “misery and greatness”. The author traces the evolution in the ways of perceiving insects and writing about them; an evolution which was initiated by Montaigne’s essay *Apology for Raymond Sebond* and later developed by E.T.A. Hoffmann, Henry David Thoreau and Maurice Maeterlinck.

Key words:

humans and insects, microscope, Jan Swammerdam, E.T.A. Hoffmann

Абстракт

„Человеческие насекомые» и человек –
о далекой близости жизни в неволе и богатстве

Автор анализирует рассказ Э.Т.А. Гофмана *Повелитель блох*, а точнее сцену дуэли на подзорных трубах двух естествоведов Яна Сваммердама и Антони Левенгука. Эта сцена является исходной точкой для размышлений об открытии человеком близости между собой и миром насекомых – близости, которая стала возможной тогда, когда человек подорвал возможность отличия от животных. Сваммердам, хотя сравнивал человека с насекомыми, то однако никогда не вышел за пределы анатомического взгляда. Лишь поколение романтиков открыло общность судеб жизни людей и насекомых в – как это определил Морис Метерлинк – «неволе и богатстве». Статья представляет историю изменений в восприятии и описании насекомых, которую начал Мишель Монтень в эссе *Апология Раймунда Себонд*, а потом развивали Э.Т.А. Гофман, Генри Дейвид Торо или Морис Метерлинк.

Ключевые слова:

насекомое, микроскоп, отсутствие отличия, «далекая близость»

